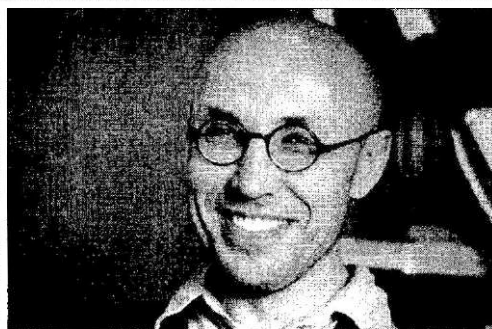


Rozmowa z Tomaszem Pietrasiewiczem dyrektorem Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN w Lublinie

* Ośrodek Brama Grodzka - Teatr NN dostał bardzo prestiżową nagrodę Fundacji Kultury. Gratulujemy i dziękujemy za moment autentycznej dumy, kiedy Pan, lubelski twórca, stanął na Zamku Królewskim w Warszawie między najważniejszymi przedstawicielami polskiej kultury. Jak brzmiał zaszczytny werdykt Kapituły fundacji?

- Nagrodę Wielką Honorową Fundacji Kultury przyznaje się osobom i instytucjom, które w danym roku dokonały wyjątkowych w obszarze kultury działań, i jednocześnie są to dokonania widoczne i ważne dla całego kraju, przekraczające lokalne granice. Myślę, że takie znaczenie miały dwa wydarzenia, które nazwałismy misteriami pamięci. Były to: „Jedna ziemia, dwie świątynie” na Starym Mieście oraz „Dzień Pięciu Modlitw” na Majdanku.

* Aktor z alternatywnym rodowodem teatralnym stał się dyrektorem cenionego w kraju ośrodka kultury. Po 10 latach przyszła nagroda. Ładnie skombinowały się zdarzenia!



kiem zrozumiała. Budynek z przeciwnej strony Bramy, czyli Grodzka 19, de facto nie istniał, stała tylko frontowa ściana. Nawet była koncepcja, żeby zostawić fasadę domu w charakterze atrapy, a resztę wyburzyć.

* Odnosił Pan pierwszy sukces zmieniając nastawienie przyjacieli z - delikatnie mówiąc - sceptycznego na romantyczne. Co było dalej?

- Weszliśmy w tę przestrzeń i zaczęliśmy myśleć w kategoriach gospodarza. I wtedy, jak to w życiu, przypadki, a może nie przypadki,

w którym zawarta była unia lubelska.

* To jednak dalsze sąsiedztwo. Tuż za Bramą Grodzką przez parę wieków mieszkali Żydzi. Hitlerowcy ucieśli lubelską historię narodu żydowskiego. Pan postanowił przypomnieć o nieistniejącym mieście, o jego męczeństwie, a także o fascynującej kulturze. Mitologia narodu wybranego zasiliła lokalną legendę Lublina, prawda?

- Jako gospodarz Bramy Grodzkiej stanęłam wobec problemu wielkiego zapomnienia, jakie dotknęło to miejsce. Przecież przez plac Zamkowy biegła ul. Szeroka, główna arteria żydowskiego miasta. Nagle zdaliśmy sobie sprawę, że Brama prowadzi do nieistniejącego już miasta, w głębi pamięci. Musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy chcę stworzyć program związany rzetelnie i głęboko z tym miejscem, czy też zając się sprawami możliwymi do zrobienia w każdym innym miejscu. Wybrałem program przystający do miejsca, w którym żyję, ten kwadrat ziemi 300 na 300 metrów wokół Bramy. Na tej przestrzeni ulokowane było jądro miasta żydowskiego.

W laboratorium pamięci

- To już naprawdę 10 lat!! Zanim od 1991 roku w Bramie Grodzkiej zaczął działać Teatr NN, gospodarzami byli tu artyści z kilku lubelskich teatrów: Sceny 6, Provisorium, Sceny Wizji i Ruchu oraz Grupy Chwilowej, do której należałem i ja, i kilku przyjaciół współpracujących później z mną Teatr NN. Ale w tamtym momencie Brama Grodzka nie miała dla nas znaczenia symbolu, była jednym z tych wielu miejsc, w których mogliśmy się znaleźć. Chodziło tylko o to, żeby mieć salę do prób, zaplecze techniczne; krótko mówiąc, żeby można było tworzyć teatr. Nikt z nas nie przywiązywał do tego miejsca szczególnej wagi. Przez kilka lat tkwiłmy w takim stanie świadomości: Brama Grodzka - historia przypadkowa. Kiedy przyszedł okres przełomu, na początku lat 90., sytuacja Bramy była dramatyczna, ponieważ wszystko spało się, rozwalało, nie było pieniędzy na remonty, w związku z tym instytucja, która ją zasiedlała - Lubelskie Studio Teatralne - uznana, że nie ma dalszych perspektyw dla bycia w tym miejscu. Zapadła decyzja - ewakuujemy się. Gdzie? Do dawnego Lubelskiego Domu Kultury przy Peowików 12. Na bazie LDK i LST powstało Centrum Kultury i myśmy tam trafili, do przyzwyczajonych warunków, do miejsca w środku Lublina, nie obciążonego złą sławą Starówki. Brama Grodzka zeszła do roli magazynu, zaplecza, rupieciami. Za to Centrum Kultury stało się domem dla tak wielu twórców, że nieubłaganie zaczęły rodzić się konflikty interesów. Wtedy poczułem, że już chciałyśmy zrobić coś na własny rachunek, był odpowiedzialnym za działania wykraczające poza spektakl teatralny. Żeby to zrobić, trzeba - krótko mówiąc - mieć własną siedzibę. Przez pół roku chodziliśmy po Lublinie i szukaliśmy swojego miejsca, w Bramie czasami robiliśmy próby, jednak przełom w myśleniu jeszcze nie nastąpił. Szukałem wszystkiego, ale nie Bramy. W końcu, zdesperowany, pomyślałem, dlaczego nie wrócić? To było oświelenie!

* Ktoś podzielał Pańską wizję powrotu do tej „zabytkowej katastrofy”?

- Niekoniecznie, w zespole powstał sprzeciw. Jak ma się przed oczami ruinę, która stała się już pijacką melinią, rozspijającą się ściany, tynk opadający na głowy, kiedy z sali teatralnej trzeba wygarnąć śnieg, bo dziury w dachu i w oknach trakuje szyb, to niechęć przed zasiedleniem takiego widma jest cał-

doprowadziły do spotkania z profesorem Władysławem Panasem. I wtedy on zwrócił moją uwagę na coś więcej, niż to, że Brama jest miejscem dla realizacji naszych przedstawień teatralnych: na coś związanego z szczególną lokalizacją tego budynku - na styku, na pograniczu... Oczywiście wiedziałem, że w Lublinie byli Żydzi, że stanowili wielką część lubelskiej społeczności, ale nie identyfikowałem tego miejsca jako należącego również do świata kultury i religii żydowskiej. Zaczęły się bardzo inspirować dla mnie rozmowy. Brama objawiła się jako miejsce symboliczne, miejsce spotkania między miastem chrześcijańskim i żydowskim, i nagle ta Brama stała się czymś więcej niż fizycznym obiektem. Dojrzałem do spotkania z nią. Uświadomiłem sobie, że jako gospodarz tego miejsca jestem odpowiedzialny za potężny kawał historii miasta. Doslownie. Otworzyły mi się oczy i uszy na to, co mówi przestrzeń wokół Bramy Grodzkiej.

* Widowym dowodem tej metamorfozy było rozszerzenie działalności i powtórne chrzciny pod imieniem Ośrodek Brama Grodzka - Teatr NN. Odkrywszy swoistość miejsca, zaproponowaliście także nowy sposób mówienia o nim, w języku mitu, symbolu, zapominanej tradycji. To chyba wielka satysfakcja, że powszechnie używa się w Lublinie terminów „magiczne miasto”, „pogranicze kultury”, będących tytułami realizowanych przez Pana projektów?

- To miejsce jest tak nasączona historia, że musiałem przemówić swoim językiem. Jest taka chaszczka przypowieść o Żydzie mieszkającym w Krakowie, któremu śniło się, że pod jednym z mostów w Pradze jest ukryty skarb. Pojechał tam i po paru dniach bezskutecznych poszukiwań musiał wyjaśnić strażnikowi motu cel swoich działań. Ten go wysłuchał i powiedział, że również miał sen o skarbie ukrytym w piecu pewnego krakowskiego Żyda. Nasz poszukiwacz wrócił do domu, rozebrał piec i stał się bogatym człowiekiem. To jakby opowieść o tym, że często szukamy daleko, a skarb jest blisko.

* Ale ta podróż była potrzebna?

- Oczywiście. Ja też potrzebowałem podróży, aby odkryć symboliczne znaczenia Bramy Grodzkiej. Najpierw obok teatru stworzyliśmy Galerię Teatru NN. Zapraszaliśmy artystów ze Wschodu, Białorusi, Ukrainy, nawiązując do duchowego przesłania miejsca,

* Odtworzyliście je na makiecie. Niewiele polskich miast ma taką plastyczną dokumentację swojej historii. Po raz któryś wykażal się Pan talentem do niebanalnych rozwiązań, chociaż były też z tą makietą kłopoty. W ostatecznym rachunku okazała się sukcesem?

- Makieta pozwala zobaczyć, jak wyglądał staromiejski Lublin do 1939 roku. Dzięki niej dotarliśmy do wielu ciekawych materiałów archiwalnych, których wcześniej nikt nie znał. To uzmysławia, jak okaleczony został Lublin podczas II wojny. Z powierzchni ziemi zniknęło miasto zamieszkałe przez 40 tys. ludzi, miasto żydowskie, organiczna część Lublina.

* Miasto zbudowane jest także z materii nierealnej. Również, a może także przede wszystkim, staracie się odbudować tę ulotną tkankę?

- Oczywiście, mnie nie interesuje tworzenie jeszcze jednego muzeum. To nie znaczy, że nie cenię muzeów. Choć jednak z tymi dokumentami przeszłości zrobić coś więcej, iść dalej, dać im artystyczną postać, może dotknąć ducha miejsca. Tworzę symboliczne przestrzenie do dialogu z historią, trudną, zawiłą, bolesną.

Poprzez teatr wielu rzeczy nie dało się nazwać, dotknąć, przeżyć. Dramatyzm ludzkich losów związanych z tym miejscem nie mieścił się w żadnym spektaklu. Potrzebowałem nowych środków wyrazu, nowych przestrzeni, aby wyrazić siłę i tragizm rozegranej tu osłony historii. To musiały być misteria, misteria pamięci jak: „Jedna ziemia, dwie świątynie” i „Dzień Pięciu Modlitw”. Kilka tysięcy ludzi brało w nich udział. Mam nadzieję, że zostały jakieś ślady tych misterii, które zostały wykonane.

* Wybrał Pan teatr, dokument, czyli... wszystko?

- Każdy artysta ma prawo wybrać własną drogę. Odchodząc od teatru, od fikcji, nie wiedziałem, dokąd dojść. Świadomie zaryzykowałem i wszedłem na „terra incognita”.

* Doszedł Pan, mówiąc górnolotnie, daleko i wysoko, z ruin Bramy na komnaty Zamku Królewskiego. A dokąd dalej?

- Do teatru pod różnymi postaciami, do laboratorium pamięci, do szukania odpowiedzi na pytania o sens tego, co się w tym kwadracie za Bramą Grodzką dzieło.

* Dziękuję za rozmowę.

Teresa Dras
Fot. Marta Kubiszyn